

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 7 (2011)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Po drugiej stronie bramy

On the Other Side of the Gate

Ewa Teleżyńska

DOI: https://doi.org/10.32927/zzsim.784
Strony/Pages: 231-251

CC BY

OPEN ACCESS

Z warsztatów badawczych

Ewa Teleżyńska

Po drugiej stronie bramy

„... Po kilku tygodniach przypadkowo spotkałam polską kobietę, która mi zaproponowała pójście do jej mieszkania i zamieszkanie u niej. Poszłam do niej. Mieszkała na Mokotowie, Łowicka 51 m. 53" – napisała Helena Kalecka (Kleiman)[1] w swojej relacji z okresu ukrywania się w Warszawie. Ta polska kobieta nazywała się Janina Grundgand i naprawdę mieszkała przy ul. Łowickiej 53 m. 3; klatki na lewo od bramy mają adres Łowicka 51, a jedyna klatka na prawo – numer 53. Skąd wiem? Bo tu mieszkam, na starym Mokotowie, w przedwojennej Spółdzielni Szare Domy, obejmującej kwartał budynków między ulicami: Łowicką – Narbutta – Akacjową – Rakowiecką. Tak więc po drugiej stronie bramy wejściowej na moje podwórko, na pierwszym piętrze po lewej w czasie wojny ukrywała się Żydówka... czy ktoś jeszcze znalazł tu schronienie? Jaką historię mają do opowiedzenia te szare budynki, na których wciąż są jeszcze widoczne rany po kulach?

Spółdzielnia Szare Domy powstała na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX w. dla pracowników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych; nowoczesne i modernistyczne, obłożone szarą cegłą budynki, z dużym zielonym wewnętrznym podwórzem, zaprojektował architekt Jan Stefanowicz. Zamieszkała tu zamożna inteligencja: oprócz pracowników ministerstwa wielu naukowców, społeczników i artystów. Do dziś więzi między lokatorami są silne, sporo osób zna się bowiem i mieszka tu od pokoleń.

I

Poznałam bliżej losy trzech rodzin z Szarych Domów, których dzieje związane są z Żydami ukrywanymi i ukrywającymi się na moim podwórku. Informacje o nich zebrałam ze wspomnień sąsiadów, z dokumentów archiwalnych Żydowskiego Instytutu Historycznego oraz z relacji ocalałych.

[1] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej AŻIH), 301/4062, Relacja Heleny Kleiman.



Współczesny wygląd budynku Łowicka 53 od strony ulicy

Przed wojną

Palestrowie

Mieszkała na tym podwórku, pod adresem Łowicka 53 m. 8 (trzecie piętro po prawej) rodzina Palestrów. Henryk Palester, lekarz, wdowiec z kilkunastoletnim synem Romanem (później znanym kompozytorem), w czasie obrony Lwowa w listopadzie 1918 r. poznał w oddziałach Orląt Lwowskich i wkrótce poślubił młodszą o 28 lat Marię Szulisławską. W Drugiej Rzeczypospolitej Palester pełnił między innymi funkcję naczelnego komisarza dla zwalczania epidemii na Małopolskę Wschodnią; na początku lat trzydziestych przenieśli się do Warszawy, gdzie zamieszkali na Łowickiej z dwojgiem dzieci: Krzysztofem i Małgorzatą. Doktor Palester został naczelnikiem Departamentu V Służby Zdrowia MSW; jednym z jego współpracowników był mieszkający na tej samej klatce dr Henryk Grundgand.

Choć Henryk Palester przeszedł na emeryturę kilka lat przed wojną, wciąż działał zawodowo. Założył Warszawskie Towarzystwo Medycyny Zapobiegawczej, zajmujące się między innymi akcją szczepień ochronnych, stanowiące agendę Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego Warszawy; współpracował też z Ludwikiem Hirszfeldem[2].

[2] Napisali razem artykuł: Ludwik Hirszfeld, Henryk Palester, *Ostre choroby zakaźne w roku 1935 i prace Rządu w celu ich zwalczania*, „Lekarz Polski" 1936, nr 12, s. 241–246.

Pronerowie

Koleżanką Małgosi Palestrówny z jednej klasy i z podwórka była Jasia Pronerówna (rodzina Pronerów mieszkała w kamienicy naprzeciwko – pod adresem Fałata 4 m. 6). Jej ojciec Mieczysław Proner, doktor chemii i farmacji, wykładał na Uniwersytecie Warszawskim. W 1920 r. uczestniczył jako ochotnik w wojnie z Rosją Sowiecką. Ożenił się z Marią Asterblum, pochodzącą z bogatej zasymilowanej rodziny żydowskiej. Maria była jedną z pierwszych studentek Wydziału Fizyki na uniwersytecie, pierwszą, która w 1924 r. obroniła doktorat na tym wydziale, i także pracowała naukowo. W 1938 r. Pronerowie odeszli z uniwersytetu, gdy Mieczysławowi ze względu na pochodzenie żydowskie odmówiono otwarcia przewodu habilitacyjnego. Proner przeszedł do przemysłu farmaceutycznego – objął kierownictwo laboratorium fabryki Ap. Kowalski w Warszawie.



Maria i Mieczysław Pronerowie z córką Jasią, 1934 r.

Grundgandowie

Na tej samej klatce co Palestrowie, a naprzeciwko Pronerów, przy Łowickiej 53 pod numerem 3 mieszkał Henryk Grundgand, lekarz ginekolog, z rodziną. Żona (Maria Bułko) zmarła dość wcześnie, pozostawiając go z dwiema córkami – Mirosławą i Janiną. Doktor Grundgand pracował w Państwowym Zakładzie Higieny oraz w MSW jako referent w Departamencie V Służby Zdrowia, w Wydziale Chorób Zakaźnych.

Wojna

Palestrowie

Doktor Palester na początku wojny odszedł z pracy, gdyż urząd miejski został zmuszony do zwolnienia wszystkich pracowników Żydów. Na jego miejsce zaproponowano zatrudnienie żony Marii. Maria Palestrowa kierowała pracą kuchni mlecznych; nadwyżki mleka – we współpracy z Miejskimi Zakładami Sanitarnymi – wysyłała w zaplombowanych bańkach jako środek dezynfekcyjny do getta.

Henryk Palester przez całą okupację mieszkał w swoim mieszkaniu pod własnym nazwiskiem. Wszyscy sąsiedzi wiedzieli, że jest Żydem (choć w młodości się ochrzcił), ale był tu bezpieczny, co potwierdza córka: „Ojciec mimo swojego żydowskiego pochodzenia nie ukrywał się. Sąsiedzi bardzo go lubili, nie miał wrogów. Dom miał dobrego dozorcę, który pilnował wszystkiego”[3]. Doktor Palester, zmuszony do bezczynności, zaczął uprawiać ogródek warzywny na Polach Mokotowskich, dzięki czemu rodzina przez całą wojnę miała własne warzywa. A żywność była bardzo potrzebna, ponieważ dom Palestrów stał się rodzajem pogotowia opiekuńczego dla ukrywających się Żydów, współpracującego z Ireną Sendlerową (Palestrowie znali ją od dawna z Wydziału Opieki Społecznej).

Irena Sendlerowa wspominała:

> Nieocenione usługi tej sprawie [urządzania Żydów po aryjskiej stronie – E.T.] oddała cała rodzina dra Henryka Palestra, z niestrudzoną, zawsze pełną inicjatywy i operatywności jego żoną, p. Marią, i dwojgiem wówczas dzieci: 12-letnią, nadzwyczaj odważną Małgosią oraz 15-letnim, uroczym i bojowym Krzysiem, który później zginął w walce z hitlerowskimi oprawcami. Pewnego dnia p. Maria Palester sprowadziła do mnie dra Romana Bazechesa. Pochodził z Lwowa, miał szczególnie semicki wygląd. [...] Był wtedy kompletnie załamany i Palestrowa uratowała go w chwili, kiedy usiłował popełnić samobójstwo. U siebie nie mogła go zatrzymać, gdyż jej mieszkanie

[3] Niepublikowany wywiad z doc. Małgorzatą Palester-Chlebowczyk. Dozorca to Stanisław Piasecki, do tej pory pamiętany i wspominany jako dobry duch spółdzielni, związany z nią od początku istnienia i sprawujący funkcję dozorcy jeszcze długo po wojnie. Zawsze bardzo wolno otwierał bramę Niemcom, żeby można było kogoś ostrzec, i nieraz był obity za ociąganie się.

było przeznaczone na punkt „pogotowia rozdzielczego". Wprowadziłam go do jednego z naszych mieszkań w Świdrze[4].

Maria Palester pomagała w znalezieniu mieszkania oraz w wyrabianiu fałszywych dokumentów. Z ramienia „Żegoty" opiekowała się także kilkoma rodzinami[5]. Późną wiosną lub latem 1943 r. Palestrom złożyli wizytę szmalcownicy z żądaniem opłaty zarówno za ukrywające się wówczas u nich dwa małżeństwa, jak i za samego Henryka. Lokatorzy, państwo Pfeferowie oraz Maria Kirschblum z mężem, po wykupieniu się postanowili szukać schronienia w Hotelu Polskim, gdzie ślad po nich zaginął[6]. Po jakimś czasie w mieszkaniu pojawili się jednak kolejni potrzebujący. Pod koniec 1943 r. zamieszkała na Łowickiej 18-letnia Pesla Rosenholc z Kielc, która dotrwała z nimi do końca wojny[7].



Maria Palestrowa, zdjęcie powojenne

Po aresztowaniu w październiku 1943 r. Ireny Sendlerowej, Maria Palestrowa energicznie starała się o jej uwolnienie. Znała kogoś, kto za duże pieniądze pomagał wyciągać ludzi z Pawiaka. Potrzebna była jednak olbrzymia suma, Maria próbowała więc wszystkiego; prosiła o pomoc działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej, której Irena była członkiem, ale bezskutecznie. Kolejna osoba, do której się zwróciła, to sąsiad Andrzej Klimowicz (mieszkający przy Fałata 4 pod numerem 1), wysoki rangą działacz Stronnictwa Demokratycznego. Klimowicz sam współpracował z „Żegotą", pomagał zdobywać fałszywe dokumenty i kryjówki, w swoim warsztacie przechowywał uciekinierów. Przez niego Maria dotarła do Prezydium „Żegoty", które postanowiło ratować Sendlerową – jedyną osobę znającą miejsca ukrycia dzieci i prowadzącą ich kartotekę. Po kilku dniach Maria dostała żądaną sumę. Paczki z dolarami – ukryte w plecaczku pod kaszą i makaronem – dostarczyła 14-letnia córka Marii Małgosia Palestrówna. Irena odzyskała wolność. Wysokości okupu nie poznała nigdy[8].

[4] Relacja Ireny Sendlerowej w: *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, oprac. Władysław Bartoszewski i Zofia Lewinówna, wyd. 2 rozsz., Kraków: Znak, 1969, s. 131–146, tutaj s. 141.

[5] Teresa Prekerowa wymienia Marię Palester oraz jej córkę Małgorzatę wśród prowadzących rodziny zastępcze dla dzieci, zob. *eadem*, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942–1945*, Warszawa: PIW, 1982, s. 216.

[6] Od pani Marii Kirschblum przyszła jeszcze kartka z Bremy. Te informacje znalazłam w relacji Małgorzaty Palester-Chlebowczyk, w teczce Sprawiedliwej Marii Palester znajdującej się w ŻIH (349/1692).

[7] Informacja z niepublikowanego wywiadu z Małgorzatą Palester-Chlebowczyk.

[8] http://www.sprawiedliwi.org.pl/pl/family/434,palester-maria/, dostęp 2 VI 2011 r.

Pronerowie

We wrześniu 1939 r. Mieczysław Proner, podporucznik rezerwy po Szkole Podchorążych Sanitarnych, został zmobilizowany; trafił do niewoli sowieckiej, do obozu w Starobielsku, skąd rodzina zdążyła jeszcze dostać od niego trzy kartki pocztowe.

Gdy w listopadzie 1940 r. w Warszawie powstało getto, Maria Palestrowa przekonała swą sąsiadkę i przyjaciółkę Marię Pronerową, aby nie szła do getta, jak to zrobiła cała jej rodzina. Załatwiła jej i córce Jasi fałszywe dokumenty na nazwisko Pogonowska (żeby było łatwiej, na tę samą literę alfabetu) i tym nazwiskiem Maria z Asterblumów Pronerowa posługiwała się już do końca życia.

Maria Pogonowska w trakcie ukrywania się parokrotnie zmieniała miejsce zamieszkania; utrzymywała się ze sprzedaży proszku jajecznego, mydła i papierosów, mimo złego wyglądu odważnie dzień w dzień przemierzając ulice Warszawy. Gdy spotkała przypadkiem swego przedwojennego studenta, przekonała go, że ją z kimś pomylił. Jak wspomina jej córka: „przetrwałyśmy w Warszawie do Powstania, żyjąc w nieustannym zagrożeniu ze świadomością, że nie tylko nam grozi niebezpieczeństwo, ale narażamy też tych, którzy nam pomagają. W tych strasznych czasach Mama często pocieszała się nadzieją, że Ojciec ma szansę przeżyć w obozie w Rosji, a w Warszawie nie zdołałby się uratować”[9]. Gdy w 1943 r. ogłoszono listy katyńskie, nazwiska Mieczysława Pronera na nich nie było, wciąż żyły więc nadzieją.

Rodzice i siostra Marii Pronerowej wyszli z getta – Maria Palester i dla nich pomogła wyszukać schronienie[10]. Niestety, nikt z nich nie przeżył wojny – ojciec umarł jeszcze w 1943 r., matka zginęła w czasie powstania na Nowym Mieście, gdzie się ukrywała, a siostrę zabiła amerykańska bomba w obozie, do którego wywieziono ją po powstaniu.

Przed samym powstaniem Maria i Janka Pogonowskie mieszkały na Ochocie. Po jego wybuchu zostały szybko wygarnięte wraz z innymi mieszkańcami do obozu w Pruszkowie, a stamtąd do obozu pracy w Bunzlau (Bolesławcu).

Grundgandowie

Po wybuchu wojny dr Grundgand wraz z PZH w nocy z 5 na 6 września został ewakuowany na Wschód – najpierw do Łucka, skąd planowano udać się przez Zaleszczyki do Rumunii; po inwazji ZSRR na Polskę zmieniono jednak plany i pracownikom udało się w październiku tego roku wrócić do Warszawy[11]. Henryk Grundgand nie wrócił jednak wraz z innymi; przyjechał dopiero w roku 1943, i do końca

[9] Janina Goldhar, *Maria Proner-Pogonowska. Od XIX do XXI wieku* [w:] *Pisane miłością. Losy wdów katyńskich*, t. 3, red. Andrzej Spanily, Gdynia: ASP Rymsza, 2003, s. 390.

[10] Wśród osób, którym Maria Palester udzielała pomocy, są nazwiska Maurycego, Salomei i Stefanii Asterblumów. Ukrywali się u niej także: Pesia Rozenhoc, Adam Celnikier, Roman Bazeches, Maurycy Frenkel, Magdalena Gross. Dane ze strony: http://www.sprawiedliwi.org.pl/pl/family/434,palester-maria/. Potwierdza je także córka w relacji złożonej w ŻIH.

[11] Marta Gromulska, *Państwowy Zakład Higieny w czasie wojny w latach 1939–1944*, „Przegląd Epidemiologiczny” 2008, nr 4, s. 719–725.

wojny się nie ujawnił[12]. Mieszkał najpierw u córki przy ul. Madalińskiego, a później w Choszczówce. Nie ujawnił się jako oficer? Jako Żyd? Czy rzeczywiście był Żydem? Co do tego nie mam pewności, choć wolałabym myśleć, że tak. W dodatku – jak pamięta sąsiadka – miał bardzo semicki wygląd i nikt nie miał wątpliwowści, że jest Żydem.

Janina Grundgand (rocznik 1914), w 1939 r. ukończyła studia chemiczne i zaczęła pracę w Gazowni Warszawskiej, gdzie pracowała przez całą wojnę. Została sama na Łowickiej – starsza siostra Mirosława wraz z mężem Jerzym Mersonem mieszkała nieopodal, przy Madalińskiego 24 (według niektórych relacji pod numerem 42), ojciec pojawił się dopiero w 1943 r. We wrześniu 1939 r. Janina pracowała jako sanitariuszka w Szpitalu Maltańskim w Resursie Kupieckiej.

W 1942 r. wyszła za mąż, rok później urodziła córkę Hanię. Mąż zginął (czy też ślad po nim zaginął) w czasie wojny – Janina zapisała: „straciłam wszystkich i zostałyśmy same". To „wszystkich" odnosi się chyba głównie do męża, gdyż ojciec i siostra przeżyli wojnę, a matka zmarła dużo wcześniej.

We wrześniu 1942 r. do Janki Grundgand na Łowicką trafiła pierwsza Żydówka – Edzia Fefer (po mężu Drach). Ale o tym obszerniej w drugiej części artykułu.

Powstanie warszawskie

Maria Palestrowa i zaprzyjaźniona z nią Irena Sendlerowa na krótko przed powstaniem zastanawiały się, gdzie będzie łatwiej przetrwać – na Pradze u Ireny czy u Marii na Mokotowie, wydającym się oazą spokoju. Tuż przed powstaniem Irena wraz ze Stefanem Zgrzembskim (ukrywał się pod tym nazwiskiem Adam Celnikier), z którym wówczas mieszkała, przyszli na Łowicką – co oczywiście okazało się wyborem najgorszym z możliwych, gdyż ta okolica była bardzo silnie bronioną dzielnicą niemiecką, w której stacjonowało wiele formacji wojskowych.

W pierwszych dniach powstania w piwnicy budynku przy Fałata 4 dr Palester wraz z innymi lekarzami z podwórka (prof. Edwardem Lothem i dr Marią Rudolfową) zorganizował szpitalik, do którego przynoszono rannych powstańców. Podobno opatrywano tam także Niemców. Jako sanitariuszki pracowały w nim m.in. Irena Sendlerowa i Janina Grundgand.

11 sierpnia formacje SS zaczęły wyganiać wszystkich mieszkańców Łowickiej i podpalać – zaczynając od najwyższych pięter – kolejne mieszkania. Punkt sanitarny przeniósł się do niewykończonego domu po przeciwnej stronie ulicy, przy Łowickiej 54. Znalazło się w nim około 30 osób, w tym trójka ukrywających się Żydów („trzy dorosłe osoby pochodzenia żydowskiego oraz dwoje dzieci. Wśród nich była 20-letnia Pesla Rosenholc")[13].

---

[12] Takiego sformułowania używa córka Henryka Janina Kulwieć w relacji dla ŻIH, zob. AŻIH, 301/6084.

[13] Informacja pochodzi ze strony: http://www.sprawiedliwi.org.pl/pl/cms/biografia-83/, dostęp 23 IX 2011 r.

W tych niezwykle trudnych warunkach, dysponując jedynie eterem do znieczuleń i ograniczonym zestawem narzędzi chirurgicznych, przeprowadzano skomplikowane zabiegi. Gdy 8 września kryjówkę znaleźli Niemcy, byli pod tak dużym wrażeniem operujących akurat lekarzy, że zamiast wszystkich rozstrzelać, przenieśli całą grupę do budynku SGGW przy Rakowieckiej. 12 września wszyscy, wraz z rannymi na noszach, zostali popędzeni na Okęcie. Tam lekarze z kilku punktów sanitarnych zaczęli organizować szpital zakaźny. Obok powstał zakład dla dzieci i starców oraz chronicznie chorych, a później dom dziecka, którym kierowała Maria Palestrowa. Któregoś wieczoru, wracając ze szpitala do domu, dr Henryk Palester zginął w wypadku, potrącony przez niemiecką ciężarówkę.

Po wojnie

Po wyzwoleniu Maria Pogonowska z córką, powracające z obozu w Bunzlau, odnalazły na Okęciu Marię Palestrową i od tej pory działały razem. Stworzyły Dom dla Dzieci Chronicznie Chorych, a później wybudowały na Kole Dom im. Dziecka Warszawy, istniejący do dziś. Maria Palestrowa pracowała w nim aż do przejścia na emeryturę. W 1980 r. została odznaczona medalem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata; do końca życia utrzymywała serdeczny kontakt z ludźmi, których uratowała, zmarła w roku 1991. W 1968 r. Maria Pogonowska zdecydowała się na wyjazd z córką i jej rodziną do Izraela. Dopiero w 1990 r. otrzymała dokumenty potwierdzające ostatecznie śmierć męża. Maria Pogonowska zmarła w Izraelu w 2009 r., mając niemal 112 lat, jako jedna z najstarszych osób na świecie.

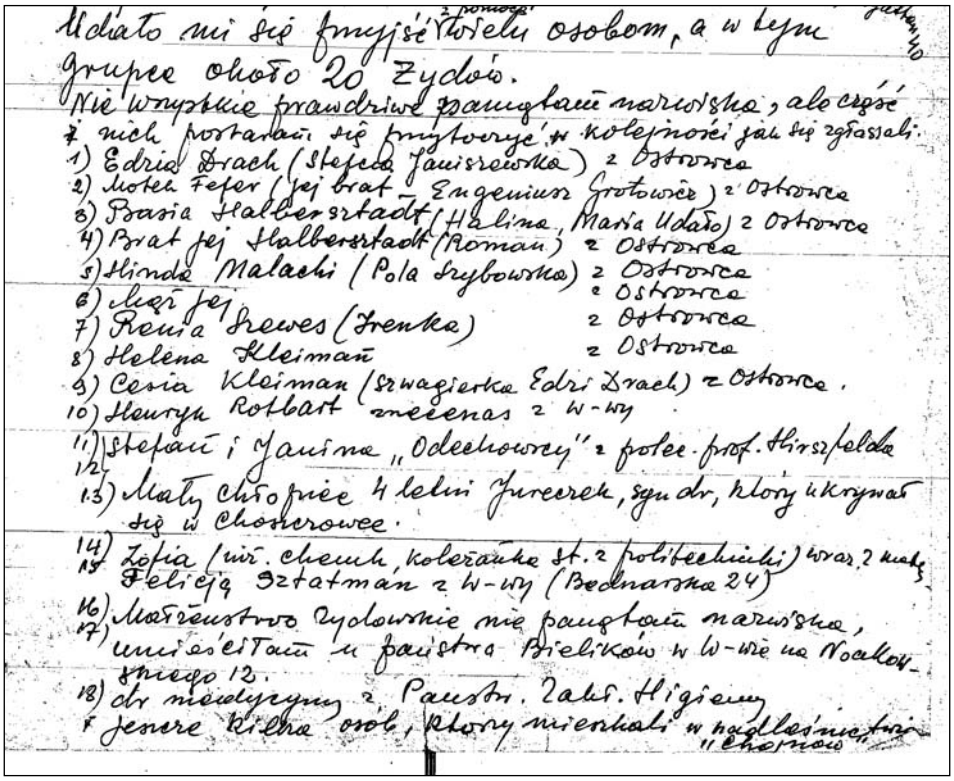
II
Janina Grundgand

Janina interesuje mnie najbardziej; o niej pierwszej usłyszałam i o niej też znalazłam najwięcej informacji – pięć relacji ukrywających się u niej osób, pisany na bieżąco dziennik Żydów, którym pomagała, zeznanie jej samej dla ŻIH; poznałam także wspomnienia o niej pamiętających ją z czasów powojennych sąsiadów.

Wróćmy do września 1942 r., kiedy to pierwsza żydowska dziewczyna pojawiła się u Janiny Grundgand na Łowickiej.

Czy sama Janina była Żydówką? Jeśli tak, jak można by sądzić z wcześniejszych informacji o jej ojcu, byłaby to piękna klamra spinająca tę opowieść. Nie jestem o tym do końca przekonana, niewykluczone bowiem, że Grundgandowie to rodzina niemiecka; w jednej z relacji mówi się, że Janina była daleką kuzynką Niemki, do której dotarła pewna żydowska dziewczyna po wyjeździe z Ostrowca.

Janina Grundgand w zeznaniu złożonym w ŻIH w roku 1963 przedstawiła „wykaz osób, którym dopomogła, w kolejności, jak się zgłaszali". Trzymajmy się więc tej kolejności.



Sporządzony przez Janinę Grundgand wykaz osób, którym udzieliła pomocy

Pierwsza była Edzia Drach (z domu Fefer) z Ostrowca. Jej relacja[14] zaczyna się od dramatycznej sceny, gdy Edzia – po nieudanych próbach znalezienia pracy, nie widząc już dla siebie żadnych możliwości ratunku – sama chce zgłosić się na gestapo. Żal jej tylko, aby resztka zasobów finansowych, które ma z domu, dostała się w ręce gestapowców. Postanawia więc ofiarować je bardzo miłej Niemce, która na początku udzieliła jej schronienia i która „pozostała sama z matką w złych warunkach". Idzie do niej i przyznaje się, że jest Żydówką. Niemka nie chce przyjąć żadnych pieniędzy ani biżuterii, twierdząc, że dopóki jest za co, warto się ratować. Podsuwa Edzi plan wyjazdu do Zakopanego i wydania się za górala. „Bo przecież umrzeć to zawsze jeszcze jest czas" – przekonuje. Boi się jednak dłużej rozmawiać z nią w domu. „Nie chciała nic ode mnie wziąć, ale poprosiła mnie wyjść, bo bardzo się bała". Umówiły się na dalszy ciąg rozmowy w cukierni. Cukiernia była zapewne blisko, skoro Edzia pisze: „zeszłam więc do cukierni, gdzie czekałam na nią około godzinę czasu". Wyobrażam sobie, jak długo musiała trwać ta godzina.

[14] AŻIH, 301/5969, Relacja Jehudit (Edzi) Fefer.

I wtedy właśnie pojawiła się Janina Grundgand, która „jakimś zrządzeniem Boskim zaraz po moim odejściu przyszła do niej [Niemki]. Była jej daleką krewną. Ona na ogół niezmiernie rzadko ją odwiedzała, ale tegoż dnia postanowiła złożyć jej wizytę. [...] Janka oświadczyła, że może mi pomóc. Ona pracowała w polskiej podziemnej organizacji AK" (tej ostatniej informacji nie udało mi się nigdzie potwierdzić).

Edzia pojechała więc do Janki – pod znany nam już adres przy Łowickiej 53 m. 3; otworzyła jej „ładna dziewczyna o ślicznych oczach", która na uwagę Edzi, że jej przeznaczeniem jest umrzeć i nie wie, czemu ktoś chce ryzykować dla niej swoim życiem, roześmiała się tylko i stwierdziła, że to nie Edzi sprawa.

Janka była świetnie przygotowana do tego zadania, nie okazywała najmniejszego strachu, doskonale wiedziała, co robić. Już następnego dnia umieściła Edzię u swojej siostry, a potem wyrobiła jej papiery na nazwisko Stefcia Janiszewska. Wokół Janki i ukrywanych przez nią Żydów zbudowana była cała siatka osób udzielających pomocy. Obejmowała przede wszystkim jej siostrę Mirosławę Merson i jej męża Jerzego, mieszkających nieopodal przy Madalińskiego 24. Prowadzili warsztat szewski i produkcji rękawiczek, dając zatrudnienie i środki utrzymania wielu ukrywającym się. Wciągnięci byli ponadto państwo Dulscy z Odolańskiej 20, ciotka Janki pani Wojciechowska (dysponująca mieszkaniem przy ul. Chmielnej 122 oraz willą w Choszczówce), a także dwóch Kulwieciów – Stanisław i Jan (mąż Janki) – pracujący w nadleśnictwie Chojnów. Wielu Żydów krążyło między tymi osobami i lokalami – gdy jedno miejsce było zagrożone, przenoszono ich do innego. Stąd w relacjach pojawiają się na zmianę właśnie te adresy. Wiemy już, że na Madalińskiego, a potem w Choszczówce, przebywał do końca wojny ojciec Janki.

Edzia po kilku tygodniach pobytu u pani Merson „nabrała pewności siebie tak, że sama już szukała pracy". Pozostawała jednak w stałym kontakcie z Janką, a gdy straciła zajęcie, Janka poleciła ją jako pielęgniarkę i opiekunkę do dziecka u fińskiego konsula polskiego pochodzenia, Cetkiewicza. Edzia spędziła u niego ostatnie dwa lata wojny. „Stosunek do mnie był nadzwyczajny. Miałam pokój wspólny z ich córeczką i byliśmy wzajemnie z siebie zadowoleni" – stwierdza Edzia.

Kolejne osoby, które trafiły do Janki, to koleżanka Edzi z Ostrowca Basia Halbersztat (Halbersztadt) i jej szwagierka Cesia (w Warszawie nazywana Wiesią) Kleiman, które wpadły w ręce szantażystów i w rezultacie znalazły się na ulicy. Janka przyjęła je obie.

Z relacji Basi Folkman (wówczas Halbersztat)[15]:

> Po różnych tułaczkach i szantażach straciłyśmy dach nad głową i pieniądze, i znalazłyśmy się w sytuacji bez wyjścia. Wiedziałyśmy o tem, że nasza koleżanka Feferówna jest w Warszawie i że uratowała ją pewna Pani. Więc zgłosiłyśmy się do niej po radę i pomoc. Ona skontaktowała się z panią Janiną Grundgand, która była jej polską opiekunką, i ona powiedziała, żebyśmy

[15] *Ibidem*, 301/5970, Relacja Basi Halbersztat/Halbersztadt (po mężu Folkman); relacji Cesi niestety nie znalazłam.

przyszły do niej. Udałyśmy się do niej i opowiedziałyśmy jej wszystkie nasze zmartwienia. Ona zatrzymała Cesię u siebie, a mnie skierowała do swojej siostry, pani Miry Merson.

Basia spotkała u pani Merson brata Edzi Motka, któremu Janka również pomogła; wyrobiła mu papiery na nazwisko Eugeniusz Grotowicz. Basia dostała dokumenty po zmarłej Halinie Marii Udało. Po kilku tygodniach musiała jednak stamtąd odejść, „bo ci państwo Merson pomagali też innym Żydom". Janka umieściła ją jako służącą u swoich znajomych Dulskich. Byli to majętni ziemianie spod Włocławka, małżeństwo z dwójką dorosłych dzieci, wywłaszczeni przez Niemców, aktualnie w bardzo skromnych warunkach żyjący w Warszawie. Basia została u nich do końca wojny, traktowana niemal jak członek rodziny. „Czułam się tam dobrze, bo nie musiałam się maskować, bo wiedzieli, kto ja jestem". Razem przeżyli różne niebezpieczeństwa. Któregoś razu w sklepie, gdzie Basia chodziła po domowe zakupy, pojawiła się plotka o jej żydowskim pochodzeniu. Basia chciała natychmiast odejść, lecz pani Dulska stwierdziła, że takie zachowanie tylko potwierdzi tę plotkę. Poszły razem do sklepikarza, żądając przeprosin za oszczerstwa. Ta odważna kobieta nie zawahała się powiedzieć do Basi: „pani nigdzie nie pójdzie, bo pani nie ma dokąd pójść".

Najtragiczniejsza sytuacja powstała, gdy syn państwa Dulskich został aresztowany przez gestapo (z innej relacji wiem, że było to 12 czerwca 1944 r.). Wszyscy domownicy, w tym ukrywający się Basia oraz małżeństwo Stefan i Janina, musieli pospiesznie opuścić mieszkanie. Kiedy okazało się, że syn państwa Dulskich został rozstrzelany na Pawiaku[16], wszyscy lokatorzy wrócili na Odolańską. Jakiż hart ducha okazali ci ludzie, że mimo wielkiej osobistej tragedii nie zrezygnowali z pomagania potrzebującym.

Pani Janina pomogła też wyciągnąć z Ostrowca brata Basi Halbersztat, znalazła dla niego mieszkanie (przy Mochnackiego 12; przez jakiś czas mieszkał też na Odolańskiej).

Kolejne osoby na liście pani Janiny to Hinda Malachi i jej mąż. Hinda w czasie ukrywania prowadziła razem bądź na zmianę z mężem Chaniną (Heńkiem) dziennik, zachowany w Yad Vashem[17]. Złożyła też relację dotyczącą Janiny Grundgand[18] – mamy więc uzupełniające się informacje z obu tych źródeł.

Hinda uciekła z Ostrowca wraz z mężem, posiadali spore zasoby materialne. W Warszawie trafili na szajkę szantażystów, która przekazywała ich sobie z rąk do rąk. W rozpaczliwej sytuacji Hinda poprosiła o pomoc Edzię, ta zaś oczywiście

[16] Syna państwa Dulskich nie znalazłam na liście więźniów Pawiaka; w roku 1944 dokumentacja była fragmentaryczna, często niszczona przez Niemców, a wielu osób aresztowanych nie wciągano do ewidencji, gdyż od razu ich zabijano.

[17] Archiwum Yad Vashem (AYV), O3/3379. Po polsku fragment dziennika Malachich ukazał się w roczniku „Zagłada Żydów", zob. *Dziennik Hindy i Chaniny Malachi*, oprac. Jan Grabowski i Lea Balint, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2007, nr 3, s. 241–265.

[18] AŻIH, 301/5970, Relacja Hindy Malachi.

skierowała ją do pani Grundgand. Od razu pierwszej nocy, kiedy Hinda przebywała u niej jeszcze bez zameldowania i bez dokumentu, „przyszło gestapo do tego bloku, który był bardzo duży. Byłam bardzo zdenerwowana, ale pani Grundgand, która była w ostatnim miesiącu ciąży, uspokoiła mnie i powiedziała, że ona powie, że przyjechałam dziś z Częstochowy, aby jej pomóc w gospodarstwie i nie zdążyłam się zameldować. Wprawdzie skończyło się dobrze, bo nie przyszli do nas, ale jej stosunek bardzo mi się podobał" – pisze w swojej relacji. Można wyobrazić sobie tę scenę – Janka w ostatnim miesiącu ciąży uspokaja przed wizytą gestapo ukrywającą się Żydówkę... Musiała mieć wielką odwagę i sporo zimnej krwi ta kobieta.

Janina dostarczyła Hindzie dokumenty na nazwisko Apolonia Szybowska, ulokowała u pani Bielskiej przy Małachowskiego 12 (przez to mieszkanie przewinął się też brat Basi Halbersztat). Gdy Janina urodziła córkę, wzięła Hindę do siebie do pomocy i mieszkały razem aż do powstania. Janka obiecywała też pomoc, gdyby ukrywający się mąż Hindy (o bardzo semickim wyglądzie) musiał zmienić miejsce pobytu.



Janina Grundgand-Kulwieć z dzieckiem na balkonie swojego mieszkania przy Łowickiej w czasie wojny

Więcej szczegółów o pani Janinie znajdziemy we wspólnym dzienniku Malachich:

Hinda, październik 1943 r.:

> Koleżanka Szajńcia [Edzia Fefer] stwierdziła, że najwięcej jej pomogła pani Janina, która nie tylko jej pomogła, ale również Reni, Basi H. i Cesi, i to prawie bezinteresownie. Ta pani Janina chce również i nam pomóc, dając nam metę za 1500 zł miesięcznie we dwójkę.

Chanina, 5 grudnia 1943 r.:

> Hindzia wpadła z wizytą i opisuje, co ją spotkało – nie ma jeszcze numerka na dowód, więc nie może zacząć pracy, przesiedziała tydzień u pani Janki – prała, gotowała, sprzątała. Według niej p. Janka jest osobą nadzwyczaj szlachetną [...]. P. Janka jest w ciąży, wynajęła dla siebie pokój na Noakowskiego na czas porodu – tam ma sprzątać Hindzia.

Hinda, 2 stycznia 1944 r.:

> Mam już prawdziwy dowód, po odbiór sama poszłam i również się sama przemeldowałam. To znaczy, że już jestem zameldowana na Noakowskiego 12/12 u wdowy byłego dyrektora Banku Polskiego [Billikowej]. Tam sobie p. Janka wynajęła pokój i u niej jestem. Pracuję bardzo ciężko, nie mam ani chwili czasu, kładę się o 1-ej, wstaję o 7-ej. Ale uważam, że tam mi wygodnie, bo p. Janka zna mnie i wszystko o mnie wie, tak że nie potrzebuję komedii odgrywać. Odżywienie otrzymuję dosyć skromne, ale ja się tem nie przejmuję, aby dalej czas leciał. [...] P. Janka podobno chce mnie zatrzymać na stałe, bo jej dogadzam. Ja zaś o nic nie walczę, bo jak się ułoży, tak będzie.

Chanina, 20 marca 1944 r.:

> Ta moja za nadto wierna żona mnie bardzo denerwuje. Wczoraj mogła przyjść (tak twierdziła Szajńcia) to nie przyszła, lecz poszła pranie zrobić do Mersonów. Jak tu będzie u mnie, to dostanie za swoje. W tej chwili jestem na nią tak oburzony, że lepiej, iż jej nie ma tu. Tak bym jej nawymyślał, że znowu by doszło do łez.

Chanina, 10 maja 1944 r.:

> Ostatnio Hindzia się cieszy uznaniem p. Janki i to jej sprawia ogromną radość, tak że jej noga nawet przestała boleć i w ogóle czuje się szczęśliwa!!

Chanina, 22 maja 1944 r.:

> W piątek 19 maja Hindzia do mnie przyszła. Bardzo ładnie wyglądała w nowych pantoflach korkowych, które zaledwie za 6-miesięczną pracę dostała od jej szefowej, czyli od Janki.

Chanina, 12 czerwca 1944 r.:

> Hindzia tym razem przyszła w nowej sukience, co dostała od p. Janki. Wyglądała bardzo ładnie.

Z tych krótkich uwag w dzienniku widać, jak istotne były dla ukrywających relacje z ich opiekunami – splot zależności, nieporozumień, antypatii i sympatii – wszystko to miało wielki wpływ na jakość tego ukrywania; a nierzadko stawało się kwestią życia i śmierci.

Następna osoba na liście pani Janiny to Renia Szewes, która także dotarła do niej przez Edzię („z Renią było trochę ciężko, bo nie miała dobrego wyglądu. Mimo to Janka załatwiła jej dokumenty i miejsce pobytu" – czytamy w relacji Edzi). Sama Renia pisze: „Pani Janka zajęła się mną i wyrobiła mi papiery. Mój wygląd nie był 100% aryjski i było wiele trudności, mimo to ona zarekomendowała mnie do swojej ciotki, pani Wojciechowskiej, w Warszawie przy ulicy Chmielnej [122]. [...] Pracowałyśmy przy wyrobie pantofli sznurkowych. Powodziło mi się tam stosunkowo nieźle, bo pani Wojciechowska odnosiła się do mnie dobrze. Pani Janina od czasu do czasu telefonowała do nas i interesowała się, jak mi się powodzi". Po jakimś czasie Renia musiała zmienić miejsce pobytu i pani Janina („u niej samej nie mogłam pozostać, bo wtedy było już tam dużo Żydów") umieściła ją u swoich znajomych we Włochach, gdzie Renia doczekała wyzwolenia.

Kolejna na liście ratowanych jest Helena Kleiman; to właśnie jej relacja zaczyna się od owego zdania, które tak mnie zainteresowało: „Po kilku tygodniach przypadkowo spotkałam polską kobietę, która mi zaproponowała pójście do jej mieszkania i zamieszkanie u niej". Nie jestem teraz pewna, czy to spotkanie było przypadkowe – raczej sądzę, że Helena także trafiła do pani Janiny przez Edzię; zapewne była spokrewniona lub znała innych uciekinierów z Ostrowca. Helena mieszkała na Łowickiej, pracując u pani Merson. „Dobrze mi było, mogłam siedzieć spokojnie bez podejrzeń. Wszyscy wiedzieli, że pracuję". I dodaje: „Przez cały czas pracowałam w zakładzie szewskim. Tu także była drukarnia AK. Na czele stał inżynier, mąż pani Merson, który doskonale znał język niemiecki, francuski i angielski. Oni wydawali tu biuletyn. [...] W niepewnych chwilach przenoszono drukarkę do łazienki".

Helena narzekała na inną lokatorkę, bardzo majętną żydowską „kobietę z Lublina", która się nią wysługiwała, nie wiedząc, że Helena również jest Żydówką, i wręcz posądzając ją o antysemityzm. „Ona skarżyła się na mnie przed gospodynią, że obsługuję nie tak, jak trzeba". Tej kobiety z Lublina wraz z narzeczonym nie udało mi się zidentyfikować – nie ma o nich mowy w żadnej innej relacji.

Helena szczegółowo opisuje, jak pani Janina chciała wyrobić dla owej lubelskiej kobiety kenkartę, co było dość niebezpieczne, gdyż po dokumenty trzeba było stawić się osobiście, a miała ona bardzo zły wygląd. Kenkarta miała być na nazwisko byłej służącej. Po kilku tygodniach nadeszło na to nazwisko wezwanie do gestapo. Helena, przerażona, wyprowadziła się do znajomych, pani Janina natomiast nie straciła głowy – dostarczyła do gestapo sfałszowaną metrykę śmierci owej służącej. Helena wróciła więc na Łowicką, a wkrótce (w czerwcu 1944 r.) pojawił się tu jej krewny Dawid Halbersztat. To chyba musiał być brat Basi, który ukrywał się także, co wiem z jej relacji, na Odolańskiej. Na liście pani Janiny wymieniony jest tylko jeden Halbersztat, Roman, właśnie brat Basi; w dzienniku Malachich pod datą

22 maja 1944 r. jest wzmianka: „Dolek Halbersztad przyjechał w ubiegłym tygodniu do Warszawy i jest u p. Janki").

„Na początku powstania – zapisała Helena – nasz dom ustalony został jako Czerwony Krzyż powstańczy pod kierownictwem prof. Liasa [w rzeczywistości prof. Lotha]. Podczas dalszych dni powstania do punktu Czerwonego Krzyża przychodzili także ranni Niemcy".

Najciekawsze jednak przydarzyło się później:

> W pierwszych dniach powstania udało mi się spotkać z 3 krewnymi moimi, którzy ukrywali się w tym samym domu na aryjskich papierach. To byli: mój kuzyn i żona drugiego kuzyna z córką, o których nic nie wiedziałam, ani oni o mnie. [...] W mieszkaniu, w którym byli moi przyjaciele, był tajny radioodbiornik i oni słyszeli komunikaty o sytuacji na froncie.

Helena opisała też dokładnie dzień, w którym musieli opuścić Łowicką:

> W sobotę 12 sierpnia 1944 r. rano niemieccy podpalacze przyszli do nas. Jeden z nich wszedł do nas schodami i wykrzyknął: „W ciągu pięciu minut wszyscy mają wyjść". Wzięłam mój plecak, trochę jedzenia i wody i wyszłam. W naszej obecności Niemcy oblali meble naftą. Przy okazji rabowali: komuś pierścionek, komuś zegarek, fotograficzny aparat i inne przedmioty. Na podwórzu naszego domu przy Łowickiej 51 zebrały się tysiące ludzi. Wokół słychać było płacz, krzyki. Już od kilku dni chowano zmarłych na podwórzu. Pracownicy medyczni z Czerwonego Krzyża otrzymali świadectwa od Niemców na przejście do szpitala na ulicę Batymską [?]. Na podwórzu, kiedy wszystkich wygnali, poszukałam moich krewnych. Byli całkowicie zrezygnowani, nie wiedzieli co ze sobą zrobić. Bali się, aby ich nie poznano, że są Żydami. Niemcy wypędzali z podwórza. Moi krewni postanowili zostać tu, wśród spalonych domów i ukryć się w gruzach. Ja natomiast postanowiłam opuścić Warszawę, gdyż tu prócz wszystkiego można było skonać z głodu. Pożegnałam się z krewnymi i z innymi lokatorami naszego domu, wyszłam z Warszawy. [...] Wyszliśmy w kierunku Okęcia.

Podobnie o tym dniu opowiadała mi sąsiadka, pani Anna Wolińska, która też przeżyła go tu na podwórku.

Nie jestem pewna, czy trójka kuzynów, zdecydowana, by pozostać w gruzach, to ta sama „trójka dorosłych Żydów", która przeżyła powstanie razem z Palestrami i Ireną Sendlerową. Musieliby to być wówczas Adam Celnikier, Pesla Rosenholc i ktoś trzeci (jej matka? Pesla miała bowiem 20 lat, a kuzynka była z córką). Ale raczej sądzę, że to zupełnie inna trójka, o której nic nie wiem, ukrywająca się nie dwa piętra wyżej, lecz w jakimś innym mieszkaniu, w którym było też tajne radio.

O kilku dalszych osobach z listy pani Janiny znalazłam tylko bardzo krótkie wzmianki. Przewijają się niekiedy w przytoczonych relacjach wymienieni przez Janinę na liście osób, którym przyszła z pomocą: Henryk Rotbrat, mecenas z Warszawy (pojawia się w relacji Basi Folkman jako „pan Tadeusz"); Stefan i Janina „Odechowscy" (była to para – artysta malarz z Krakowa z żoną), poleceni przez prof. Hirszfelda; mały chłopiec – 4-letni Jureczek, „syn dr.", który ukrywał się w Choszczówce („Pani

Janina ulokowała u Mersonowej chłopczyka żydowskiego. Rozkoszny chłopczyk" – zanotowała Hinda 24 marca 1944 r.); „małżeństwo żydowskie – nie pamiętam nazwiska – umieściłam u państwa Bielików na Noakowskiego" – podała pani Janina; to u pani Billikowej na Noakowskiego 12/12, gdzie była też Hinda i ona sama z malutkim dzieckiem. Hinda zanotowała w dzienniku, że na Noakowskiego mieszkają trzy Żydówki i jeden mężczyzna. Pozostałych osób z listy pani Janiny nie znalazłam niestety nigdzie: ani Zofii „inż. chemik, koleżanki starszej z Politechniki, wraz z matką Felicją Sztatman z Warszawy"; ani dr medycyny z Państwowego Zakładu Higieny; ani żadnej z grupy kilku osób, które mieszkały w nadleśnictwie Chojnów.

Nie udało mi się trafić na ślad kobiety z Lublina z narzeczonym – nie jestem pewna, którzy to z tej listy mogliby być; z dziennika Malachich dowiedziałam się jedynie, że najprawdopodobniej ona miała na imię Jadzia.

Dość tajemnicza pozostaje dla mnie postać męża Janiny, pana Kulwiecia. Nie pojawił się w żadnej relacji. Gdy Janina urodziła córkę, zamieszkała z nią sama przy Noakowskiego (mąż jest stale w Chojnowie?). Nigdzie nie pada jego imię, na początku więc nie byłam nawet pewna, który z dwóch Kulwieciów wymienionych w jej relacji – Stanisław czy Jan – był jej mężem.

Udało mi się stwierdzić, że mężem Janiny był Jan, dzięki papierom zachowanym w Spółdzielni Szare Domy, gdzie w jednym z dokumentów mowa jest o tym, że Anna Kulwieć, córka Jana, urodziła się 7 grudnia 1943 r.[19]

Więcej informacji o Janie Kulwieciu nie znalazłam.

Z kolei Stanisław Kulwieć jest wymieniony jako pracownik Lasów Państwowych w książce *Almanach leśny. Rocznik personalny administracji lasów państwowych. Imienny wykaz personelu Administracji Lasów Państwowych*, wydanej w 1933 r.; zapewne ten sam Stanisław Kuwieć widnieje w książce telefonicznej dla Warszawy i okolic na rok 1939/1940 jako inż. Kulwieć Stanisław, Leśnictwo Chojnów, tel. 70 17. To zapewne ten, który w leśniczówce (razem z Janem?) ukrywał kilku Żydów.

Ale czy to ten sam Stanisław Kulwieć, co: „harcerz; […], student SGGW, założyciel Sparty, inż. leśnik SGGW, pracownik Nadleśnictwa Pilawa w Chojnowie (1939), oficer rez., uczestnik wojny obronnej 1939?, w niewoli sowieckiej?, zamordowany w Katyniu?"[20]. Wydaje się mało prawdopodobne, aby w nadleśnictwie Chojnów było dwóch Stanisławów Kulwieciów. W takim razie Stanisław nie mógł zginąć w Katyniu, skoro działał w nadleśnictwie co najmniej do roku 1943. Na liście katyńskiej jest natomiast Jan Kulwieć, syn Wacława i Marii, urodzony w Warszawie w 1902 r., urzędnik Banku Rolnego w Warszawie. Ale ten Jan na pewno nie mógł być mężem Janiny ani ojcem jej dziecka, które urodziło się w 1943 r.

I jeszcze jedna sprawa, tym razem prostsza do wyjaśnienia – sposób wyrabiania fałszywych papierów. W swojej relacji Janina Grungand wśród osób, które ofiarnie

[19] W dokumentach Spółdzielni Szare Domy zachowało się zaświadczenie ze szkoły, do której chodziła Anna Kulwieć; jest w nim podane imię jej ojca.

[20] Achiwum Korporacji Sparta, http://www.archiwumkorporacyjne.pl/index.php/muzeum-korporacyjne/warszawa/k-sparta/, dostęp 23 IX 2011 r. (poz. 59).

jej pomagały, na pierwszym miejscu wymienia Lucjana Łucejkę – kierownika Składnicy Ksiąg Stałych Wydziału Ewidencji Ludności Zarządu Miejskiego w Warszawie przy ul. Długiej 52[21]. Łucejko został rozstrzelany przez Niemców[22]. W tej działalności pomagał jej też inż. Józef Krzyżanowski.

Jak zdobywano fałszywe papiery? Mówi o tym sama Janina Grundgand w notatce dołączonej do swojej relacji.

> Dokumenty aryjskie wyrabiało się w sposób następujący: w Zarządzie Miejskim Warszawy przed wojną każdy żyjący obywatel miał ołowianą sztancę. Poza tym była kartoteka papierowa, na której odbita była sztanca. Po śmierci człowieka sztancę się wycofywało i przetapiało. W Składnicy Ksiąg Stałych Wydziału Ewidencji Ludności Zarządu Miejskiego (Długa 52) były akta osób zmarłych. Kierownik Składnicy Lucjan Łucejko wycofywał z kartoteki kartę osoby zmarłej, z niej robiono nową sztancę. Jednocześnie zupełnie oficjalnie w odpowiednim kościele dostawało się autentyczny odpis metryki urodzenia, na podstawie której władze niemieckie wydawały kenkarty. Prawdziwość metryk władze niemieckie sprawdzały z kartoteką ewidencyjną, zrobioną na podstawie sztancy.

Z przytoczonych relacji wynika, że Janina Grundgand robiła znacznie więcej niż tylko udzielanie schronienia i wyrabianie papierów. Pomagała mianowicie ukrywającym się, często zaszczutym, niepewnym dnia ani godziny ludziom odzyskać pewność siebie, dawała im poczucie bezpieczeństwa i akceptacji – niczego nie trzeba było przy niej udawać, można było pozwolić sobie na luksus bycia sobą. Trafnie ujęła w swojej relacji Edzia:

> Ja sama często do niej przyjeżdżałam. Był to dla mnie, można powiedzieć, mój dom, ponieważ w każdym miejscu, gdzie pracowałam, byłam kimś innym i nikt nie mógł wiedzieć, skąd jestem. Przychodziłam do Janki i tam byłam sobą. Mogłam o wszystkim z nią pomówić, opowiedzieć o wszystkich kłopotach, nieszczęściach. Była ona naprawdę dla mnie bratnią duszą.

Tymczasem z powojennych opowieści o Janinie Kulwieciowej wyłania się wizerunek zupełnie innej osoby.

Pani Kulwieciowa

Rozmawiałam z sąsiadką, panią Anną Wolińską, która mieszka przy Łowickiej 51 (pod numerem 52) od czasów wojny i dobrze pamięta panią Kulwieciową. Gdy pani Anna po powstaniu wróciła z matką, babką, ciotką i bratem ciotecznym do domu,

[21] Więcej o działalności Wydziału można znaleźć w artykułach: Tadeusz Czarnomski, *Pomoc ludności żydowskiej udzielona przez pracowników Wydziału Ewidencji Ludności Zarządu m.st. Warszawy w okresie okupacji hitlerowskiej (1939–1945)*, „Biuletyn ŻIH" 1970, nr 3 (75), s. 119–128, oraz Edward Chądzyński, *Pomoc Żydom udzielana przez konspiracyjne biuro fałszywych dokumentów w okresie okupacji hitlerowskiej (1939–1945)*, *ibidem*, s. 129–131.

[22] Nazwisko Lucjana Łucejki widnieje na liście więźniów Pawiaka, z adnotacją: aresztowany 6 IV 1943 r., pracownik Archiwum Miejskiego.

mieszkanie było częściowo wypalone, dlatego też najpierw, jak wielu innych lokatorów, zatrzymali się u dozorcy. Szybko jednak przenieśli się do siebie, obawiali się bowiem, że lokal zajmie ktoś obcy. Jeden pokój przydzielono dr. Henrykowi Grundgandowi, którego mieszkanie już było zajęte. Doktor Grundgand pracował po wojnie w Ministerstwie Zdrowia, potem w pogotowiu miejskim, przy czym aż do swojej śmierci w roku 1953 mieszkał u sąsiadów. Janina Kulwieć pracowała w tym czasie w cukrownictwie na Ziemiach Odzyskanych, ale po śmierci ojca wróciła do Warszawy i wprowadziła się do jego pokoju wraz z córką. Jak wspomina Anna Wolińska, pani Kulwieciowa zrobiła rewolucję w całym domu. Przywiozła ze sobą trzy pianina i balon rtęci, przez co zajęła sporą część wspólnego korytarza. Okazała się trudną i kłopotliwą lokatorką, gdyż była osobą bardzo zaborczą, nieuprzejmą, a jednocześnie obrotną i skuteczną. Gdy wzajemna relacja stała się już bardzo trudna dla obu stron, pani Kulwieciowa zaproponowała, aby właściciele wykupili jej poprzednie mieszkanie, wówczas się wyprowadzi. W końcu sama załatwiła sobie mieszkanie na Mokotowie, ale do zajmowanego uprzednio pokoju wprowadziła sublokatora, który jej płacił za wynajem.

W dokumentach spółdzielni zachowała się cała teczka dotycząca sporów pani Kulwieciowej ze współlokatorami, wzajemnego nasyłania na siebie inspekcji sanitarnych, licznych skarg i zażaleń do zarządu spółdzielni. Z pism słanych przez panią Kulwieciową wynika, że współlokatorzy bardzo chcieli jej się pozbyć – składano do spółdzielni zażalenia z powodu nieumytych naczyń; jej gosposia złożyła skargę, że jest wyzywana przez współlokatorów najgorszymi słowami, że nie dopuszcza się jej do kuchni ani do łazienki. Pani Kulwieciowa tak podsumowała tę sytuację: „w tym mieszkaniu panują więcej niż bardzo nieprzyjemne stosunki".

Została też dokumentacja długoletnich starań pani Kulwieciowej o odzyskanie mieszkania po ojcu, które po wojnie podzielono na dwa (o numerach 4 i 5) i oddano w użytkowanie Ministerstwu Gospodarki Komunalnej. W końcu udało jej się odzyskać rodzinne mieszkanie – najpierw w części, potem w całości – drogą wielu zamian, wykupów, nękania rozmaitych instytucji i prowadzenia procesów sądowych. Zamieszkała w nim w roku 1970, ale po siedmiu latach się wyprowadziła.

Jaka więc była ta Janina Grundgand-Kulwieć?

> ... Janka ze śmiechem mówi do Edzi, że to nie jej sprawa, czemu ktoś chce ryzykować dla niej życiem...
>
> ... Janka w ostatnim miesiącu ciąży uspokaja przerażoną Hindę, która słyszy idących Niemców, żeby się nie bała...
>
> ... pani Kulwieciowa była niesympatyczną, bezczelną i egoistyczną sublokatorką, nieliczącą się z innymi i myślącą tylko o swojej korzyści...
>
> Sama nie wiem... młoda, śliczna, odważna dziewczyna, która po wojnie została sama z dzieckiem i musiała borykać się z losem, może próbowała kawałek tego losu dla siebie wywalczyć...
>
> Nigdy nie mówiła o tym, co robiła w czasie wojny.

W 1975 r. została odznaczona medalem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata[23]. Nie znam daty jej śmierci.

Po poznaniu historii kilku rodzin z Łowickiej – Palestrów, Pronerów i Grundgandów – wiem już, że na moim podwórku ukrywało się przez krótszy lub dłuższy czas co najmniej trzydziestu Żydów, z tego większość w tej samej klatce, na pierwszym i czwartym piętrze. Po drugiej stronie mojej bramy.

Słowa kluczowe
relacje polsko-żydowskie, Zagłada, ukrywanie Żydów, ukrywanie się po aryjskiej stronie, Janina Grundgand

Abstract
The article tells the story of three neighboring families domiciled on Łowicka Street in Warsaw during the war – the Palesters, the Proners and the Grundgands. Henryk Palester lived in his own flat throughout the war even though he was of Jewish origin. His wife Maria cooperated with "Żegota" (Council for Aid of Jews) including Irena Sendler. She helped save, among others, her neighbor and friend Maria Proner.

Janina Grundgand organized a whole network of flats and helpers. The article features fragments of the accounts and diaries of a few people she saved. The image that emerges is that of an extraordinarily brave, energetic and good woman, who not only helped to obtain papers, provided shelter and organized means of support, but also offered psychical support, self-confidence, feeling of security and hope. In turn, the neighbors, who remember Janina Grundgand (then Kulwieć) from the post-war period, recall her as an unfriendly, arrogant and selfish person and one with which they could not live under the same roof.

Key words
Polish-Jewish relations, Holocaust, hiding Jews, hiding on the Aryan side, Janina Grundgand

[23] *Księga Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ratujący Żydów podczas Holocaustu. Polska*, red. Israel Gutman, Sara Bender, Shmuel Krakowski, red. wydania polskiego Dariusz Libionka, Robert Kuwałek, Adam Kopciowski, Kraków: Fundacja Instytut Studiów Strategicznych, 2009, t. t, s. 372. Medal dostała wówczas Janina Kulwieć z d. Grundgand oraz Mirosława i Jerzy Mersonowie. Z notki wynika, że Janina utrzymywała po wojnie kontakt z uratowanymi przez siebie Żydami.